

Tchnienie umierającego cz.2 — Krzysztof Konrad

Od autora: Odetchnąłem i wróciłem. Pragnę powiadomić, iż poprawiłem sporo mankamentów w części pierwszej, więc radzę zapoznać się ze zmianami, a jeśli łaska - przeczytać jeszcze raz część pierwszą. Dziękuję Ci, Jacku Londyn, za wysyp rad i wskazówek, co do mojego tekstu. Boję się, że w przedostatnim akapicie otarłem się o banal. No ale po to tu jesteśmy - żeby uświadamiać. To tyle w polu od autora. Pozdrawiam.

II

Gdyby stary Berringer wybierał się tego dnia na wycieczkę szkolną, pomijając jego wiek, to niewątpliwie jako pierwszy znalazłby się na przystanku autobusowym - gotowy do podróży. Okradziony wcześniej prawie do golizny, schował swój fioletowy grzebyk do kieszonki flanelowej koszuli, którą w akcie litości oddał mu Edwin. Nie chciał, żeby jego syn oglądał nieapetyczny brzuch wylewający się ze szlafroka, gdy będą pakować baniaki z wodą do bagażnika. - A ty? - pytał Austin, zdziwiony, że Everrich nie wkłada do środka swoich ubrań - zamierzasz chodzić cały czas w tych zielonych jajo-suszarniach?

- Ta szmata wyrównuje obieg ciepła - odparł, wachlując brzuch luźną koszulką na ramiączka.

Cadillac deville z czterdziestego dziewiątego - którego posiadacz na rzecz życiodajnych butli zrzekł się własnego odzienia - jest wizualnie bardziej pojemną trumną niż samochodem. W tym momencie zwątpienie ukazało się na twarzach dwóch naukowców.

Uświadomili sobie, że za nic w świecie nie wcisną się do środka z taką ilością sprzętu. - Nie ma mowy, nawet gdybyśmy zostali, a pojechałyby same butle, praktycznie rzecz biorąc - zamartwiał się Berringer. Sfrustrowany Edwin pogłębił jeszcze bardziej zmarszczkę między brwiami, próbując zyskać miejsce wyrywaniem tylnych siedzeń. Zanim zirytowany Everrich zdezelował swój pojazd, Austin zdążył wystraszyć go dźwiękiem klaksonu terenowego land rovera. Zabrał go bez najmniejszych skrępułów z pobliskiej stacji benzynowej.

- Nigdy nie okradam zmarłych, taki mam kodeks.

Na co Austin odpowiedział wyrachowanie. - Bo swój swojego nie tknie, choć teoretycznie jeszcze żyjesz.

Podgrzewane siedzenia, wygodny podłokietnik, dobry silnik ani nawet przetrwanie, które leżało na szali wyprawy, nie zneutralizowały w odczuciu Edwina poczucia hipokryzji. Na miejscu pasażera, tuż za jego plecami, siedział syn, któremu wpajał ideę uczciwości od początku przejęcia nad nim opieki. Przejeżdżając przez *Arizona Avenue*, Everrich zauważył sklep militarny. Wtedy przywołał pamięcią moment, gdy przygotowywali się z Austinem do wyprawy. Wyszło na jaw, że nie zabrali ze sobą broni. Wzięli więc dwa obrzyny i zapas pudełek z nabojami, z których mogliby ułożyć małą budowlę. – Ale zmarłych właścicieli sklepu już okradasz? – dogryzł mu Berringer, na co Everrich odparł, że posiadanie broni w tych niebezpiecznych czasach jest potrzebą tak ważną jak jedzenie.

Kilka miesięcy wcześniej, by przedostać się do najbliższego marketu, Edwin musiał zepchnąć cadillacem pięćdziesiąt pojazdów na zbocze ulicy. Było oczywiste, że most prowadzący do drogi stanowej 45, którą najłatwiej pojechać do Madery, będzie kompletnie zablokowany. Gdyby wybrali się w tę podróż poprzednim samochodem, musieliby pojechać stanową „dwójką”, co wydłużyłoby czas jazdy o kilka godzin. I dopiero ta okoliczność pozwoliła ojcu Kevina cieszyć się terenowym land roverem, którego szerokimi kołami mogli pokonać rozgrzane piaski pustyni Chihuahua. Jej żółto-zielona kolorystyka tylko w braku innych ludzi przypominała El Paso. Po chwili fascynacji dopadło ich przygnębienie tym, że na całym świecie jedynie pustkowia nie zmieniły się od ostatniego roku. Po pokonaniu niemal stu mil, Austin wołał za potrzebą grożąc, że „za moment brązowa, spękana parówka wydostanie się z jego nogawki i wypadnie wprost na wycieraczkę”. Zaparkowali na samym obrzeżu, jedynej na pustyni Chihuahua miejscowości – Los Lamentos. To oznaczało dla starca ostatnią okazję załatwienia się w cywilizowany sposób. Gdy wyszedł w poszukiwaniu miejsca z toaletą, Edwin zauważył przygnębienie Kevina, odbijające się w lusterku.

- Też się za nią rozglądasz? - zapytał chłopiec.

- Twoja mama jest mądrym naukowcem - mówił spokojnie - w piekle stworzyłaby wodę i ugasiła wszystko w cholere.

- I dlatego nie poszedłeś za nią do tego piekła? - pytał z wyrzutem. - Dlatego nie patrzysz w boczne szyby, tylko przed siebie, jakbyś był taki pewien, że może być tylko w głupim miasteczku?

Edwin poczuł, że znika jego strefa komfortu, którą dopiero sobie zbudował. Po raz pierwszy zauważył również powiew inteligencji Kevina, o której wcześniej wspomniał Austin.

- Myślę, że żyje - odpowiadał nerwowo. - Ekipa badawcza miała ze sobą sporo butli.

- To dlaczego jej nie znalazłeś? I czemu tak mówisz o mamie? Po co ją zostawiałeś? - wyrzucał agresywnie - gdybyś od niej nie odszedł, to wiedziałbyś gdzie i z kim pojechała.

- Bo jestem pieprzonym tchórzem i wolę chować się w bezpiecznym cieniu szansy, niż spalić w emocjonalnej bitwie, jak ty - odszczekał i spojrział oschle w lustrzane odbicie syna.

Kevin skulił się na tylnych siedzeniach obiecując sobie zarazem, że nie odezwie się do ojca, choćby stała się najgorsza rzecz na świecie. Ciszę w samochodzie przerwał niepokojący krzyk Austina. Dobiegając do pojazdu machał rękoma, jakby wołał pozostałą dwójkę. Starszy Everrich wybiegł do niego, gdy ten podciągał w pośpiechu spodnie.

- Dziewczyna... - rzekł zdyszany Berringer, pokazując palcem - ... tam, przy kiblu. - Łapał oddech i zmuszał jednocześnie zmęczone nogi do biegu, by jak najszybciej otworzyć bagażnik land rovera.

Zdezorientowany Edwin wpatrywał się w chaotyczne ruchy dziadka. - O co chodzi, człowieku?

- Idź tam. - Wskazywał ręką przenośną toaletę. - Tam, gdzie toi-toi! Po prostu biegnij!

Podążył za wskazówkami i otworzył drzwi wychodka. Rozejrzał się wcześniej, lecz nie było nigdzie rzekomej dziewczyny. Spojrzał nawet w głąb sedesu myśląc, że może znajdować się w środku, a stary pryk się na nią defekował. - *Cholerny oszuście, zrobiłeś to, żeby mnie zmylić i ukraść samochód?* - wściekł się Edwin. Lecz zaledwie sekundę po tym ujrzał Austina taszczącego butlę z powietrzem.

- Jest za kontenerem, wcześniej jeszcze żyła. - Poprowadził Everricha, wskazując mu tyły wc. - Czuję puls, jest niewiarygodnie wyraźny! - Ucieszył się.

Berringer bez chwili namysłu wy dostał ciemne włosy trzydziestolatki, które wplątały się w zawór butli. Było pewne, że skończyło się jej powietrze. - Wydawała w tych zaroślach ostatnie tchnienia, praktycznie rzecz biorąc - powiedział, przygotowując nowy zestaw do oddychania. Gdy Edwin to zobaczył, wytrącił mu z dłoni przewód podający tlen do maski. - Gdyby leżało tu dziesięć osób, oddałbyś wszystkie butle? - zadał pytanie.

- O coś takiego możesz pytać kogoś, kto przeprowadził staruszkę przez ulicę - zripostował Edwina i sięgnął ponownie po przewód.

Everrich nie potrafił na to pozwolić i złapał Austina za kołnierz flanelowej koszuli. Podniósł go i przestawił, jak małego kota. Berringer niespodziewanie wyjął swój grzebień i dźgnął nim Edwina w brzuch. - Stary padalcu! - wyzywał go łapiąc się za trzewia. - Wiedziałeś, że ledwie zrosło mi się zebro.

Gdy wszystko było gotowe i pozostało jedynie odkręcić kurek butli, Edwin zdołał odepchnąć Austina z takim impetem, że obaj wpadli w pobliskie krzaki. Gdy awantura zdawała się nie mieć końca, zauważyli Kevina. Uklęknął przy ledwie żywej kobiecie i przekręcił zawór. Niepokojąca cisza w ostatnim momencie przeobraziła się w radość u Kevina i Austina, gdy dziewczyna otworzyła oczy.

- Brawo, młody człowieku - komplementował siedemdziesięciolatek, wywołując u ojca Kevina białą gorączkę.

- Powietrze, które nosisz na swoich plecach skończyłoby ci się za dwadzieścia minut, gdybyś był pod wodą. Ale na ziemi nie ma takiego ciśnienia, więc pożyjesz jeszcze półtora godziny - Edwin oświadczał starcowi. - Ale po co ja to wszystko tłumaczę, w końcu jesteś biologiem. Wiedzieć musisz tylko tyle, że właśnie oddałeś tę, którą wcześniej ci obiecałem.

Kłótnie za plecami Kevina zdawały się do niego nie docierać, gdy przywracając młodą meksykankę do życia spojrzał na jej poprzedni sprzęt. Tlenomierz wskazywał zużycie ledwie połowy powietrza. - Tato! - zawołał, nie potrafiąc zrozumieć tej sytuacji. - Tato, chodź tu! - powtórzył i dopiero wtedy Everrich zwrócił uwagę na syna. Chwilę po tym, jak zobaczyli stan wskaźnika, rozległ się dźwięk silnika. Wszyscy wybiegli na drogę, gdzie wcześniej zaparkowali land rovera.

Nie było już ich samochodu ani młodej meksykanki.

W tym samym momencie Edwin poprosił syna, by powiedział mu, że przed wyjściem z auta zamknął drzwi na klucz, a to była zwykła kradzież. Wolał mieć w głowie taki scenariusz, niż świadomość, że wszystkie kłopoty wynikały z ich naiwności tudzież nieuwagi. Chłopiec pokręcił przecząco głową na znak, że o tym nie pomyślał, po czym Austin zasłonił go własnym ciałem.

- Sądzisz, że uderzyłbym własnego syna? Za kogo mnie masz?

- Za dobrego człowieka, a każdy czasem pęka. - Berringer klepnął koleżeńsko ramię Everricha. - Bądźmy jednym, żywym organizmem.

- Tlen skończy się nam za siedemdziesiąt pięć minut. Już ameby dłużej żyją.

Staruszek przeczesał włosy wybrakowanym grzebieniem i podał go podłamanemu mężczyźnie dodając: - Nawet tym, dźgając cię w żebro, zdołałem sprawić, że z bólu zgiąłeś się w pół - mówił - sam grzebień był narzędziem. To ja nadałem mu użytek dzięki impulsom w moim mózgu, które zadziałały jako całość. Gdybym w głowie miał pył, mógłbyś mnie nieźle potarmosić.

- Co powiedziałaś? - Edwin zmierzył go szaleńczym wzrokiem.

Słowo „pył” wywołało u niego lawinę wspomnień, ale jedno z nich powiązało się wyraźnie z dialogiem rozpoczętym przez starca z grzebieniem. Pewna geolog badała najróżniejsze surowce. Tam, gdzie się pojawiały, była również ona i mógł o tym słuchać całymi godzinami. Nie interesowała go sama dziedzina, a sposób, w jaki o niej opowiadała; używała wszystkich fachowych zagadnień sądząc, że piekielnie uzdolniony Edwin będzie w stanie je rozszyfrować. Nic z nich nie rozumiał, ale później przyrównywała naukowy żargon do codziennego życia i wszystko się rozjaśniało.

Piątego maja dwa tysiące trzeciego roku, w rocznicę związku, wyrwali się z zajęć i pojechali do New Jersey. Emma mówiła o porcie statków handlowych *Trinity Bay*, położonym

tuż przy Zatoce Meksykańskiej, którą uwielbiał Everrich. Tak naprawdę, chodziło o wyprawę geologiczną studentów z jej uniwersytetu. Prowadzili od kilku dni odwierty w okolicach tego miasta. Chcieli wydrążyć w ziemi dziurę o głębokości dwóch kilometrów i przeprowadzić ekspertyzy klimatyczne, które miałyby sięgać trzydziestu milionów lat wstecz. Edwin wiedział o odwiertach i tym, że nie będzie pocałunków pod słońcem zachodzącym nad portem. Emma nie wiedziała natomiast, iż jeszcze większe szczęście od zatoki, wywoływało u niego słuchanie ukochanej, leżąc na hałdzie piachu.

Po przybyciu na miejsce ułożyli się na jednej z karp usypanych na wysokość kilku metrów. Wtedy, Emma wskazała ukochanemu wykładowcę, który był obecny przy pracach i opowiedziała, że podrywał ją na zajęciach z inżynierii surowców naturalnych. Poddenerwowany Edwin, jak to u niego bywa, chciał się tam sturlać i dołożyć podrywaczowi. Lecz dziewczyna zatrzymała go i poprosiła o chwilę cierpliwości. Wzięła garść piachu i sypnęła nim w dół, wprost na głowę nauczyciela. Już wcześniej cały był ubrudzony i nawet nie zawracał sobie głowy jeszcze jedną warstwą pyłu we włosach. – To była normalna mączka krzemianowa – stwierdziła – przydałoby się coś lepszego. Edwin zaproponował kamień leżący tuż obok, a Emma rzuciła nim w kolano mężczyzny, aż zawył z bólu. Po tym, wyjęła z kieszeni szlachetny kamień, który wydobyła dawno temu i ponowiła rzut, trafiając go w głowę. Powiedziała, że tak naprawdę nie jest ważne czy pył pochodzi od pospolitej skały, czy drogiego kruszcu – jeśli wszystkie jego cząsteczki nie trzymają się ciasno jak małe trybiki, to przy najbliższym wyzwananiu wzleci w powietrze i jego okruszki nie tylko nie osiągną celu, ale już nigdy się nie odnajdą. Zwieje je najdrobniejszy wiatr. Bez względu na rodzaj. Nieskupione w litą masę – są niczym... niczym pył, niezauważalny i bez znaczenia. To były najpiękniejsze słowa, które wypowiedziała.

Everrich wstał i zaczął iść, a tuż za nim Kevin i uśmiechnięty Austin. Nikt nie pytał, dokąd. Najważniejszy był ruch.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Krzysztof Konrad, dodano 20.10.2017 10:55

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.